Nr. 215

Kraków, środa 20 września 1933

Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rocznik XLII

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja
Kraków
ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów:
NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Procesy o zajścia w Małopolsce środkowej

DOCHODZENIA PROKURATORSKIE ZOSTAŁY JUŻ UKOŃCZONE

W dniu 12 bm. bawił w Rzeszowie i Tarnowie z ramienia koła obrońców politycznych w procesach o zajścia w Małopolsce środkowej adwokat dr. Zygmunt Graliński z Warszawy, który odbył konferencję z przedstawicielami urzędu prokuratorskiego, prowadzącemi dochodzenia w tych sprawach. Dochodzenie prokuratorskie jest już ukończone i najdalej do 20 bm. zostaną oskarżonym doręczone akty oskarżenia. Wówczas to zostaną zgłoszeni do sądu świadkowie odwodowi.

W połowie października r. b. odbędą się przed sądem okr. w Rzeszowie 4, a przed sądem okr. w Tarnowie 3 procesy. Każdy proces obejmuje oddzielnie oskarżonych z danej miejscowości, w których były zajścia, a więc proces oddzielny o Grodzisko, Rakszawę, Wólkę pod Lasem, Kozodrzę. W tych 4 procesach oskarżonych jest ogółem 117 osób, a zarzucane im przestępstwa przewidziane są m. in. w art. 127, 129, 131, 164 k. k. Z pośród wszystkich oskarżonych zgórą 50 osób przebywa w więzieniu, wśród nich Andrzej Pluta, wybitny działacz ludowy. Odwiedził ich w więzieniu adw. Graliński.

Niezależnie od powyższych zbiorowych procesów pociągniętych jest do odpowiedzialności cały szereg osób za nielegalne posiadanie broni i pochwalanie przestępstwa. Obrony oskarżonych podjął się komitet obrońców, w skład którego wchodzą adwokaci z Warszawy, Krakowa, Przemyśla i Tarnowa.

Na jakiej wodzie można pływać

(Korespondencja własna)

Warszawa, 18 września.

Od pewnego czasu znowu pojawiają się pogłoski o zmianach w rządzie. Powód? Konkretnego nie podają żadnego, ale wszystko obraca się w granicach „wyczucia". A więc „wyczuwa" się, że obecny szef rządu nie chce dłużej utrzymywać ciężaru, jaki objął po poprzedniku. Coraz silniej zarysowuje się przekonanie, że zmiana majowa nie była tylko zmianą osoby, która czuła się zmęczoną, na siłę świeżą, lecz że była to zmiana głębsza w sensie zaprezentowania „silnej ręki".

Nikt naturalnie nie przejmuje się ani zapowiedzianemi zmianami ani objawami tej „siły", gdyż co mogłoby być lepszego niż obecni urzędnicy II klasy płac względnie co gorszego od tego, co przeżyliśmy — nie szukając daleko — w lecie br.? Jeżeli już mają być inni ludzie i inne ujawienie woli wobec społeczeństwa, to naprawdę niema żadnej różnicy między tym czy tamtym przedstawicielem grupy dostarczającej ministrów ani między tą czy inną metodą stosowania przepisów — wszystko bowiem wychodzi na jedno: na silniejsze usadowienie się u góry i na mniejszą swobodę ruchów opozycji.

Jeżeli więc pogłoski odnośnie do dwóch czy trzech członków rządu nie są w stanie dać opinji tematu do rozważań, to inne objawy wywołują zainteresowanie, a raczej ciekawość. Uderzyło wszystkich, że podczas wypoczynku letniego w Pikiliszkach a obecnie w Zaleszczykach p. minister spraw zagranicznych był w pierwszych częstym a w drugim także gościem, podczas gdy szef rządu ograniczył się do kurtuazyjnej wizyty na Wileńszczyźnie, zaś w Zaleszczykach wcale nie był dotychczas. Czem tłomaczą ten podział ról, to przesunięcie punktu ciężkości z odpowiedzialnego za wszystko szefa rządu na ministra odpowiedzialnego za jeden tylko resort? Przypominają jeden z wywiadów p. ministra spraw wojskowych, w którym tenże obrazowo przedstawił, jak dobiera sobie ministrów: rzuca ludzi jak słomki na wodę i przypatruje się, czy i jak który potrafi pływać. Jeżeli potrafi, wybór padnie na niego; nie potrafi, to utonie — znajdą się inni do powtórzenia tej próby.

Otóż z całego przebiegu historji ostatnich kilku miesięcy wyciągają wniosek, że ta nauka pływania jest stosowaną tylko do pewnego gatunku wody, mianowicie tej, w której gotuje się polityka wewnętrzna, natomiast nie robi się tych eksperymentów w wodzie obmywającej politykę zagraniczną. Mówiąc zwykłym językiem bez przenośni: p. Józef Piłsudski pozostawia politykę wewnętrzną własnemu losowi tj. złożył jej prowadzenie w pewne ręce i nie miesza się do tego, co te ręce czynią, natomiast całą swą uwagę skupił — naturalnie obok swego specjalnego resortu — na polityce zagranicznej, w której nie praktykuje nauki pływania, sam ją prowadząc. Stąd wynikają częste podróże p. ministra Becka a rzadkie p. premjera Jędrzejewicza do przeciwległych krańców Polski.

Można naturalnie mieć wątpliwości, czy polityka wewnętrzna jest tak pewną i spokojną wodą, że każdy w nią wrzucony potrafi w niej pływać, to już jednak jest ta „wyższa polityka" — tak wysoka, że zwykli śmiertelnicy jej tajników i głębin nie odgadną. Jest tak, bo inaczej być nie może, mimo że konstytucja — jeszcze niezmieniona — mówi inaczej.

—ooo—

22 miljony nowych podatków

Jeżeli w dzisiejszych tak ciężkich czasach rząd decyduje się na nałożenie na ludność nowych podatków, które mają przynieść 22 miljony złotych, trudno się oprzeć wrażeniu, że tam, gdzie takie decyzje zapadają, panuje nieuleczalny optymizm. Zaledwie kilka dni temu p. minister skarbu ogłosił, że z chwilą osiągnięcia pożyczki 120 miljonów niema już kłopotów z deficytem na rok bieżący — z jakiej więc racji nowe ciężary? Uzasadnia się te podatki koniecznością pokrycia wydatków wynikających z interwencji — dla podniesienia cen — na rynku zbożowym. Będą to więc specjalne podatki, u nas nazywane funduszami, jakim np. był smutnej pamięci fundusz drogowy.

A więc trzy podatki, względnie dodatki do podatków: 10 procent do podatku gruntowego ma dać 4 miljony, 10 procent do podatku przemysłowego ma przynieść 6 miljonów, podatek od uboju bydła rogatego i nierogacizny ma dać 12 miljonów — razem 22 miljony, nałożone na ludność w bardzo prymitywny sposób zapomocą dekretów na podstawie pełnomocnictw. Przecież każdy rozumie, że dodatek do podatku przemysłowego i podatek od uboju zostaną przerzucone na konsumentów i to w czasie, kiedy wszystkie warstwy i sfery muszą ograniczać swą konsumcję. A dodatek do podatku gruntowego w rezultacie wychodzi na to, że co się da rolnikom jedną ręką da przez wyższe ceny zboża, zabierze im się drugą w formie tego dodatku.

Dopiero w ub. niedzielę p. wiceminister Lechnicki na „zjeździe gospodarczym" BB w Katowicach sławił prace obecnego i poprzednich rządów nad uzdrowieniem stosunków gospodarczych. Czy to uzdrowienie ma iść w tym kierunku, że — jak podają — zmniejsza się przyszłoroczny budżet, a równocześnie podwyższa się podatki w czasie, kiedy ze starych rosną zaległości. To chyba nie jest sposób tak sławionej walki z deficytem. Przytem obawiać się należy, że raz ustanowiony dodatek pozostanie stałym ciężarem, jak to się dzieje z ogólnym 10% dodatkiem do podatków, który uchwalono w r. 1925 na czas przejściowy, a on jakoś trwa dotychczas.

Sąd Okręgowy w Krakowie, Wydział III karny, Dnia 16 września 1933. Sygn. III Pr. 205/33. Sąd Okręgowy Wydział III karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie — wydał następujące postanowienie: 1) Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austrj. procedury karnej zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 13 września 1933 konfiskatę czasopisma „Naprzód" Nr. 210 z daty 14 września 1933 z powodu treści artykułu, zamieszczonego na stronie 1 pod tytułem **„ZAGADKA WYJAŚNIA SIĘ"** w ustępie od słów „Nie o to jednak" do słów „jak po maśle", albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z art. 127 k. k.; 2) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Naprzód" i w Dzienniku urzędowym; 3) Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony. Przewodniczący: Dr. Hubl wr. Prezes Sądu Okręgowego. Protokolant: Kobylarz wr.

—ooo—

Sąd Okręgowy w Krakowie Wydział III karny, Dnia 18 września 1933. Sygn. III Pr. 210/33. Sąd Okręgowy Wydział III karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym, po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie — wydał następujące postanowienie: 1) Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austrj. procedury karnej zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 15 września 1933 konfiskatę czasopisma „Naprzód" Nr. 211 z dnia 15 września 1933 z powodu treści artykułu, zamieszczonego na stronic 1, którego tytuł zaczyna się od słowa **„LEX" w całości WRAZ Z TYTUŁEM,** albowiem treść tego artykułu wraz z tytułem zawiera znamiona występku z art. 127 k. k.; 2) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu wraz z tytułem, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Naprzód" i w Dzienniku urzędowym; 3) Cały nakład skonfiskowanego pisma ma być zniszczony. Przewodniczący: Dr. Hubl wr. Prezes Sądu Okręgowego. — Protokolant: Szymański wr.

W obronie nauczycielstwa polskiego

(Dokończenie).

Jeśli chodzi teraz o **warunki pracy,** to są one również całkowicie odrębne.

W okresie próbnym, który wynosi 3 lata, nauczyciel zostaje zaangażowany **na rok** i wrazie nieprzedłużenia kontraktu winien być o tem zawiadomiony **przed dniem 1 kwietnia.**

Po upływie okresu próbnego **nauczyciel zostaje ustabilizowany** i może być zwolniony z wymówieniem przed 1-ym lutego i tylko z **podaniem motywów.** Wazie gdyby nauczyciel tych motywów nie uznał przysługuje mu odwołanie do **Sądu Polubownego.**

Komisja Kwalifikacyjna, w swoim pierwotnym projekcie przepisów o umowie o pracę, ogłoszonym w r. 1932, wszystkie te prawa i prerogatywy nauczycieli przekształciła, dając wzamian nauczycielom całkowitą **zależność** od pracodawcy, **dwutygodniowe wypowiedzenie** pracy, 4-ro tygodniowy okres próby, pozbawienie wynagrodzenia **za okres wakacji i t. p.**

W czasie trzeciego czytania projektu, w styczniu 1933 r., Komisja Kodyfikacyjna, na wniosek przedstawicieli związków zawodowych zdecydowała się utrzymać w mocy wszystkie dotychczasowe przepisy ustawodawstwa ochronnego pracy, a między innemi i dekret Prezydenta o umowie o pracę pracowników umysłowych. W ten sposób pracownicy objęci temi przepisami mają swoje dotychczasowe prawa zabezpieczone.

Nauczyciele, jak to wyżej przedstawiłem, dekretami objęci nie byli, a wobec czego znowu zawisła nad nimi groźba objęcia ich przepisami kodeksu, a tem samem pozbawienia wszystkich praw zwyczajowych.

Biorąc udział w tem posiedzeniu Komisji Kodyfikacyjnej w charakterze przedstawiciela Związku Naucz. Polsk. przedstawiłem całokształt sytuacji nauczycielstwa i domagałem się zastosowania do nauczycieli tej samej miary, co i do ogółu pracowników, a mianowicie utrzymania w mocy dotychczasowych praw nauczycieli, nabytych na mocy długoletnich zwyczajów. W tym celu zgłosiłem konkretny wniosek opiewający, **iż przepisy kodeksu nie będą dotyczyć nauczycieli, a ich stosunek pracy, do czasu wydania ustawy specjalnej, regulować będą dotychczas obowiązujące zwyczaje.**

Komisja Kodyfikacyjna stanowisko to podzieliła, z tem jednakże, że odpowiedni artykuł miał być zamieszczony nie w tekście rozdz. XIII-go a w przepisach wprowadzających (ze względów kodyfikacyjnych).

Muszę zauważyć, że tego rodzaju utrzymanie w mocy przyjętych zwyczajów, było już przez Kom. Kodyf. praktykowane np. w projekcie Kodeksu Handlowego.

Jak się obecnie okazuje, z ogłoszonego tekstu „przepisów wprowadzających" do kodeksu—Komisja Kodyf. rzeczywiście wprowadziła tam jeden (ostatni) artykuł dotyczący nauczycieli. **Artykuł ten jednakże pozostaje w rażącej sprzeczności z wnioskiem zgłoszonym przezemnie i w skutkach swoich przekreśla wszystkie dotychczasowe prawa nauczycieli.**

W myśl tego artykułu pracodawca może wypowiedzieć nauczycielowi umowę na 3 miesiące naprzód na koniec kwartału i to pod warunkiem, że dana praca stanowi główne źródło utrzymania nauczyciela. Jeśli nauczyciel temu warunkowi nie odpowiada, a więc jeżeli ma zajęcie jeszcze w innej szkole, wtedy mają zastosowanie przepisy kodeksowe i **pracodawca może w ciągu roku szkolnego wypowiedzieć nauczycielowi pracę na dwa tygodnie.**

Poza tym jednym „przywilejem" z przepisów wprowadzających — mają zastosowanie do nauczycieli wszystkie przepisy kodeksu.

A więc przepisy kodeksowe, które miały stanowić tylko pewne minima i które w praktyce miały być zastosowane tylko do służby domowej, dozorców i służby rolnej, zostają automatycznie rozciągnięte na ogół nauczycieli.

Jest to oczywisty **nonsens i skandal,** świadczący o ignorowaniu przez komisję sytuacji nauczycieli i ich dotychczasowych praw, nabytych na podstawie długoletnich zwyczajów.

Projekt Komisji Kodyfikacyjnej jest nietylko niebezpieczny dla ogółu nauczycieli, jako pracowników, ale jest on równie groźny dla oświaty w Polsce, jako takiej, gdyż z chwilą wprowadzenia go w życie, wywołałby on stałe zatargi w szkolnictwie i walkę między nauczycielami i szkołą.

Niebezpieczeństwo jest bliskie, ale można mu jeszcze zapobiec. Projekt komisji został rozesłany do Ministerjów do zaopinjowania, poczem dopiero znajdzie się na Radzie Ministrów. Obowiązkiem Minister. Opieki Społecznej i Minister. Oświaty **jest naprawienie tej krzywdy, jaką projekt komisji chce wyrządzić ogółowi nauczycielstwa i oświacie w Polsce.** Rzeczą związków nauczycielskich jest dopilnowanie aby te niesłychane pomysły Komisji nie stały się prawem.

Walka z metanem w kopalni węgla

Achille Delattre, poseł do parlamentu belgijskiego, sekretarz górników belgijskich i zarazem Międzynarodówki Górniczej wydał niedawno książkę p. t. **„Walka z metanem w Belgji".** (La lutte contre le grisou en Belgique), którą poświęca pamięci niezliczonych ofiar tego nieubłaganego wroga górnika.

Jest to dzieło, oparte nietylko na doświadczeniu i obserwacjach własnych **Delattre'a,** który sam pracował przez szereg lat w kopalniach węgla, jako górnik, lecz także na pracach wielu uczonych, którzy dążyli i dążą ciągle do zwalczania tego najniebezpieczniejszego gazu, zagrażającego na każdym kroku życiu i zdrowiu górnika.

W obszernem tem dziele zebrał Delattre wyniki dotychczasowych badań i doświadczeń na tem polu poczynionych i oddał je do użytku górnika belgijskiego, ażeby go pouczyć w jaki sposób ma unikać katastrofy.

I zanim znajdzie się tłumacz, który pożyteczną tę książkę przyswoi literaturze polskiej, postaram się krótko streścić najważniejsze ustępy dla użytku polskiego górnika węglowego, pracującego nieraz w takich samych warunkach, w jakich pracuje górnik belgijski.

„Żadne niebezpieczeństwo — powiada **Delattre** — nie wymaga takiej solidarności wszystkich osób współpracujących, jak metan *). Niechby górnik nie zabezpieczył należycie swojej lampki, od której się gaz ten może zapalić, a już naraził na śmierć nietylko siebie, ale także wielką ilość swoich towarzyszy, niechby nie zachował wszystkich środków ostrożności, przepisanych przy wydobywaniu węgla, np. nie upewnił się dostatecznie co do nieobecności tego gazu, a może zabić dziesiątki pracujących z nim razem górników. Dlatego to każdy górnik, który się znajduje w podziemnych galerjach, ma w tem interes, ażeby towarzysze jego jak najściślej przestrzegali wszystkich środków ostrożności i solidarność ich w niebezpieczeństwie wymaga też solidarności w zachowaniu tych środków ostrożności".

I temu zagadnieniu poświęca **Delattre** swe dzieło, chce wskazać zainteresowanym najstraszniejszego ich wroga i pouczyć ich jak się mają przed nim bronić.

To jest celem jego książki.

Nie wszystkie kopalnie węgla zawierają te same gazy. W kopalniach belgijskich spotyka się często **kwas węglowy,** wytwarzany przez palenie się lampek, przez rozkładanie się drzewa i wreszcie przez oddychanie pracujących tam ludzi i zwierząt; dalej gaz, zwany w języku naukowym **metanem,** lub gazem błotnym i wreszcie w razie pożaru wytwarza się gaz trzeci, stanowiący połączenie metanu z pyłem węglowym, to jest **tlenek węgla czyli czad.**

Niektóre żyły węglowe wydzielają czasem nagle **kwas węglowy,** jak to się naprzykład zdarzyło w roku 1921 w kopalni Rochelle we Francji, gdzie w kilka minut po wydzieleniu, gaz ten wypełnił wszystkie galerje i wydobywał się przez szyby w takich ilościach, że musiano ewakuować wszystkie okoliczne budynki i przerwać ruch uliczny. Naogół jednak nie znajduje się w kopalniach w tak wielkiej ilości, a ponieważ jest cięższy od powietrza, więc utrzymuje się stale na dnie galerji, szybów i t. d. Jeśli znajduje się w powietrzu w stosunku 2 do 3%, to wówczas oświetlenie staje się trudne, przy ilości 5 do 6% lampy gasną, a w ilości większej, t. j. od 9% grozi już zaczadzeniem.

Tlenek węgla, t. j. czad nie jest wydzielany przez żyły węglowe, wytwarza się on przy pożarach przez palenie się pyłu węglowego. Jest to gaz niebezpieczny, zazwyczaj śmiertelny, — już w ilości 0,5% w powietrzu powoduje zaczadzenie. W języku górnika nazywa się to „oddychanie ogniem".

Metan napotyka się prawie zawsze w kopalniach węgla—podczas gdy dwa wymienione poprzednio gazy tworzą się tylko w warunkach specjalnych, to metan znajduje się w żyłach węglowych, albo w swej formie naturalnej i ostatecznej, albo w formie różnych elementów, które w zetknięciu z powietrzem gaz ten wytwarzają.

Niewiadomo dotąd, skąd się ten gaz wziął i jak powstał. Przypuszczają powszechnie, że pochodzi z rozkładu roślinności, z których powstały pokłady węglowe i nie mogąc się wydostać nazewnątrz, pozostał w żyłach i utworzył metan. Jest więc wynikiem destylacji, która trwała tysiące stuleci. Duże bloki węglowe wydzielają ten gaz jeszcze w kilka dni po wydobyciu ich z kopalni i zdarzają się wypadki wybuchów metanu w magazynach źle wietrzonych, lub na okrętach, co świadczy o tem, że węgiel zmagazynowany w dalszym ciągu ten gaz wydziela. Inżynier naczelny jednej z kopalń belgijskich wykazał, że gaz ten wydzielał się jeszcze w 54 dni po wydobyciu węgla z kopalni. **Jest więc pomieszany z węglem, wtłoczony w jego rozliczne atomy.**

Historja nie podaje kiedy poraz pierwszy gaz ten ukazał się naszym przodkom. Wiadomo tylko, że oświetlenie aż do roku 1815, t. j. do chwili wynalezienia przez inżyniera chemika Davy'ego lampki bezpieczeństwa, która nosi jego nazwę, odbywało się w sposób bardzo prymitywny, np. zapomocą świec. W niektórych kopalniach zapalano sam metan, który się wydobywał i opowiadają, że jedna taka „lampa gazowa" w kopalni Newcastle w Anglji świeciła przez 19 lat.

(D. c. n.).

Rena Weinsberżanka.

*— Jest to gaz, wydzielany przez niektóre warstwy węglowe, zwany pospolicie gazem błotnym.

Nieludzcy gajowi strzelają do bezrobotnych

Tragedja w lasach pod Tomaszowem

W lasach hr. Ostrowskiego pod TOMASZOWEM bezrobotny został postrzelony przez gajowego, patrolującego powierzony mu odcinek lasu.

Zajście miało przebieg następujący:

Trzej mieszkańcy Tomaszowa: STANISŁAW SYCH, JANIK I TOKARSKI, będąc od dłuższego czasu BEZ PRACY I WSZELKICH ŚRODKÓW DO ŻYCIA, udali się z siekierami i piłami do pobliskiego lasu, celem narąbania drzewa na zimę.

Ponieważ zarząd dóbr hr. Ostrowskiego stwierdził, że w ostatnich tygodniach bezrobotni często odwiedzają okoliczne lasy, polecił gajowym pilnie strzec majątku. Nad ranem gajowy, będący w obchodzie, NATKNĄŁ SIĘ NA BEZROBOTNYCH, KTÓRZY NIEŚLI ŚCIĘTĄ SOSNĘ.

Na widok gajowego, rzucili oni drzewo i chcieli zbiec, lecz na wezwanie zatrzymali się. Pomiędzy stronami doszło do ostrej utarczki słownej, a następnie do awantury, W CZASIE KTÓREJ GAJOWY ZROBIŁ UŻYTEK Z POSIADANEJ BRONI PALNEJ (!) SKUTKI STRZAŁU BYŁY TRAGICZNE: STANISŁAW SYCH, DO KTÓREGO GAJOWY STRZELIŁ Z ODLEGŁOŚCI ZALEDWIE KILKU METRÓW, ODNIÓSŁ KILKANAŚCIE POWAŻNYCH RAN OD NABOJÓW ŚRUTOWYCH W BRZUCH, OBIE RĘCE I NOGI. ZALEWAJĄC SIĘ KRWIĄ, SYCH PADŁ NIEPRZYTOMNY NA ZIEMIĘ. RANNEGO W STANIE GROŹNYM ODWIEZIONO DO SZPITALA MIEJSKIEGO, GDZIE PODDANY ZOSTAŁ OPERACJI WYJĘCIA ŚRUTU.

Zastrzelenie bezrobotnego pod Grodziskiem

W czwartek po południu mieszkańców miasta Grodziska zelektryzowała wieść O ZASTRZELENIU W LESIE GRĄBLEWSKIM PEWNEGO CZŁOWIEKA, KTÓREGO ZWŁOKI OKOŁO GODZINY 6 PRZEWIEZIONO DO KOSTNICY, CELEM DOKONANIA SEKCJI.

Jest nim 28-letni bezrobotny Andrzej Bielawny z Grodziska, który wraz z dwoma towarzyszami wybrał się do lasu grąblewskiego po drzewo. Przy łamaniu gałęzi napotkał ich gajowy STANISŁAW PRZYBYLSKI z GRABLEWA, którego rozbroili, odbierając mu fuzję. Fuzję zwrócono za chwilę synowi p. Przybylskiego. Ten po jednorazowym wystrzale na postrach zwrócił fuzję ojcu. PRZYBYLSKI STRZELIŁ DO STOJĄCEGO OPODAL BIELAWNEGO, KŁADĄC GO TRUPEM NA MIEJSCU (!).

Bielawny osierocił żonę i dwoje dzieci.

Proces o zamordowanie śp. Hołówki

(Telefonem od naszego korespondenta)

Sambor, 19 września.

Przed sądem przysięgłych w Samborze rozpoczął się proces przeciw Aleksandrowi Bunijowi (lat 21), służącemu pensjonatu S. S. Służebniczek w Truskawcu, Mikołajowi Motyce (lat 21), uczniowi gimnazjalnemu w Drohobyczu i Romanowi Baranowskiemu (lat 29), studentowi politechniki, oskarżonym o należenie do UON i udzielenie pomocy w dokonaniu zabójstwa posła Tadeusza Hołówki.

Odczytany na rozprawie

AKT OSKARŻENIA

obejmuje 18 stronic pisma maszynowego i zawiera treść następującą:

KTO DOKONAŁ ZBRODNI?

Jak czytelnicy przypominają sobie, w dniu 29 sierpnia 1931 o godzinie 20.10 w Truskawcu w pensjonacie SS. Służebniczek pozbawiony został życia 6 strzałami rewolwerowemi poseł Tadeusz Hołówko. Wedle aktu oskarżenia śledztwo prowadzone w tej sprawie napotykało na cały szereg trudności.

Dopiero po napadzie na pocztę w Gródku Jag., gdy schwytano pod Mikołajowem Wasyla Biłasa i Dymitra Danyłyszyna, uczestników tego napadu, tok śledztwa skierowany został przeciwko obecnym oskarżonym, gdyż Wasyl Biłas zeznał przed sędzią śledczym, że w dniu 29 sierpnia 1931 roku wieczorem razem z Danyłyszynem uzbrojeni w rewolwery wtargnęli do pokoju zajętego przez posła Hołówkę i 6 strzałami pozbawili go życia. Przedtem, bo 8 sierpnia 1931 roku Biłas, Danyłyszyn i niejaki Hnatów dokonali napadu na Urząd Pocztowy w Truskawcu.

Według zeznań Biłasa, Aleksander Bunij, służący pensjonatu Służebniczek doniósł Mikołajowi Motyce, że w pensjonacie mieszka poseł polski Hołówko i że należy „coś zrobić". Tego samego dnia Motyka powtórzył rozmowę swą z Bunijem Biłasowi, dodał przytem, że Hołówko prowadzi sprawy ukraińskie i że według tego co słyszał, Hołówko miał być inicjatorem „pacyfikacji". Wasyl Biłas doniósł o rozmowie swej komendantowi rejonowemu UON Michałowi Hnatowowi. Hnatów wówczas zażądał od Bunija dokładnych informacyj o pośle Hołówce, które otrzymać miał Biłas. Przy następnem spotkaniu Hnatów oświadczył Biłasowi, że poseł Hołówko był inicjatorem pacyfikacji i że imieniem organizacji rozkazuje Biłasowi wspólnie z Danyłyszynem Dmytrem dokonanie zamachu na Hołówkę. Hnatów pouczył przytem Biłasa, że gdyby ich schwytano na gorącym uczynku mają powiedzieć, że są członkami U. O. W. i że wykonali rozkaz tej organizacji.

Biłas skomunikował się z Danyłyszynem i krytycznego wieczoru poinformowani przez Bunija udali się do mieszkania posła Hołówki. Do pokoju zapukali, gdy usłyszeli głos „proszę" weszli. Pierwszy wszedł Biłas za nim Danyłyszyn. Z odległości 2 kroków poczęli strzelać z rewolwerów. Po strzałach zbiegli na ulicę Stebnicką, poczem w pole i wrócili do domów. Po godzinie Biłas poszedł pod kooperatywę „Zdrowie" i stamtąd obserwował co dzieje się w pensjonacie.

Biłas wyjaśniając zeznał, że następnego dnia oglądając rewolwer znalazł w nim 2 naboje. Z czego wnioskować można, że na oddanych 6 strzałów 4 razy strzelił Biłas, a 2 razy Danyłyszyn.

Danyłyszyn i Biłas schwytani po napadzie na pocztę w Gródku Jagiellońskim stanęli przed sądem doraźnym wspólnie z osk. Żurakowskim i Zenonem Kossakiem. Na rozprawie w trybie doraźnym trwającej w dniach 20, 21, 22 i 23 grudnia 1932 roku Wasyl Biłas cofnął swoje zeznania złożone w śledztwie, tłumacząc się tem, że oskarżając się o zbrodnię zabójstwa posła Hołówki chciał przedłużyć śledztwo i temsamem uniknąć sądu doraźnego i wyroku śmierci. Jak czytelnicy przypominają sobie Biłas i Danyłyszyn wyrokiem sądu doraźnego zostali straceni we Lwowie w dn. 24 grudnia 1932 roku, wobec czego, chociaż są wedle aktu oskarżenia właściwymi zabójcami T. Hołówki, nie zasiedli obecnie na ławie oskarżonych.

HISTORJA 2 BROWNINGÓW

Akt oskarżenia opierając się na fachowej ekspertyzie kul, któremi trafiono posła Hołówkę i łusek znalezionych w pokoju wykazuje, że zeznania złożone przez Biłasa są zgodne z prawdą. Do zabójstwa posła Hołówki użyto rewolweru kaliber 7.65, system F. N., sprzedanego przez niejakiego Romana Baranowskiego firmie Kopczyński we Lwowie. Firma ta sprzedała ów rewolwer Ant. Nieznanskiemu z Horohowa, który znowu sprzedał rewolwer Janowi Białeckiemu posterunkowemu P. P. w Horohowie. Baranowski sprzedał rewolwer w listopadzie 1931 roku, a więc 2½ miesiąca po zbrodni. Rewolwer ten nim stał się własnością Baranowskiego i doszedł do rąk Białeckiego, kupiono w r. 1924 w fabryce „Arma" we Lwowie, przez Wojskowy Sąd dla sierżanta Chutkowskiego Jana. W roku 1925 Chutkowski sprzedał rewolwer Józefowi Szwenkowi, który znowu odstąpił go policjantowi gminnemu Piotrowskiemu. Od Piotrowskiego rewolwer powędrował do Józ. Biłasa, a w jesieni 1930 roku miał go w posiadaniu Wasyl Biłas.

Biłas po zbrodni wręczył rewolwer Hnatowowi jako komendantowi, który za pośrednictwem Mujły i Ogrodnika wręczył go Baranowskiemu.

Drugi rewolwer, którym prawdopodobnie posługiwał się Danyłyszyn, a znaleziony w czasie rewizji w Truskawcu w zabudowaniach Kromarów pochodził z Warszawskiej Spółki Myśliwskiej. Ze składu broni w Jarosławiu nabył go sierżant Antoni Kotus z 10 p. saperów. Sierżantowi skradł ten rewolwer kanonier Cisło, który sprzedał go Hirniakowi, a od Hirniaka nabył go uczeń gimnazjalny w Przemyślu Brzeziński. Brzeziński przebywając w Drohobyczu poznał Baranowskiego i rewolweru mu pożyczył. Po zabójstwie rewolwer ten rodzony brat Wasyla, Włodzimierz, przyniósł do swej ciotki Kramarowej.

W początkowem stadjum dochodzeń aresztowano Hnatowa, Biłasa, Motykę, Bunija i Danyłyszyna, ale dla braku dostatecznych poszlak zwolniono ich z więzienia.

KONFIDENT, CZY REFERENT BOJOWY

29-letni student politechniki Baranowski jeszcze jako uczeń gimnazjalny w r. 1925 należy do U. O. W. i bierze udział w napadzie na ambulans pocztowy pod Kałuszem, za co skazany zostaje na 3 lata więzienia.

Po wyjściu z więzienia Baranowski zostaje mianowany kierownikiem ekspriopriacyjnym w referacie bojowym krajowej komendy U. O. W. we Lwowie.

Pełniąc funkcje krajowego referenta bojowego, Baranowski 28 czerwca 1929 roku rozpoczyna współpracę z podkomisarzem policji Czechowskim, zabitym na ul. Stryjskiej w marcu 1932 r. Od października 1929 r. do lipca 1930 roku Baranowski przebywa w Czechosłowacji. Od października 1930 do czerwca 1931 Baranowski nawiązuje kontakt z Zenonem Kossakiem, rzekomo referentem U. O. N. pow drohobyckiego, którego czytelnicy znają z przewodu sądowego o napad na pocztę w Gródku, gdzie skazany został na karę 7-letniego więzienia.

Baranowski uczestniczył w zebraniach O. U. N., pozatem szkolił bojowo członków tej organizacji.

Za cenę 1500 złotych Baranowski udzielił urzędowi śledczemu informacyj, że organizatorem zamachu na Hołówkę był Zenon Kossak, Piotr Hnatow, wreszcie niejacy Seniów, Mujła i Turiw. Wiadomości te okazały się nieścisłe. Dopiero po zabójstwie Czechowskiego Baranowski oświadczył, że był w posiadaniu rewolweru „użytego" do zabójstwa pos. Hołówki i że rewolwer ten sprzedał za zezwoleniem podkomisarza Czechowskiego, co rzekomo okazało się nieprawdą.

KIEPSKI KONFIDENT

Wydział śledczy we Lwowie nie miał szczęścia, wybierając Baranowskiego za konfidenta. Baranowski wprawdzie za 1500 zł. dopomógł policji do ujęcia Zenona Kossaka, ale mylnie informując dezorjentował policję.

Tak było w czasie zamachu na Targi Wschodnie w roku 1929, gdy Baranowski według relacji oddziału II będąc konfidentem kierował sam akcją zamachową, a nawet zmylił policję.

Wedle twierdzenia informatora oddziału II Baranowski został konfidentem na polecenie UOW.

AKCJA, KTÓREJ BAŁBY SIĘ DJABEŁ

Mikołaja Motykę czytelnicy przypominają sobie z procesu o napad na pocztę w Gródku. Wtedy to działalność tego młodego człowieka obrońca Szuchewycz scharakteryzował słowami: to działalność, której bałby się sam djabeł. Młody uczeń gimnazjalny wciąga do organizacji Biłasa, Danyłyszyna i innych, sam inteligent zagrzewa ich do pracy, a potem zdradza, wydaje ich na śmierć, na łup więzienia. Motyka nie przyznaje się do udziału w zbrodni.

„NIE MIAŁ SPOKOJU"

Trzeci oskarżony Aleksander Bunij przyznał się do należenia do UON i do okazania pomocy w zabójstwie pos. Hołówki. Złożył on podobne wyjaśnienia pokrywające się z zeznaniami Biłasa w śledztwie i zaznaczył, że od chwili zabójstwa „nie miał spokoju" (dosłownie według aktu oskarżenia) i że jak tylko Mikołaj Motyka obciążył go nie chcąc dalej ukrywać prawdy, przyznał się do wszystkiego.

* * *

Rozprawa rozpisana jest na 3 tygodnie. Świadków do rozprawy wezwano 54.

Pięć procesów politycznych w Tarnowie

Przed sądem grodzkim w Tarnowie odbyła się temi dniami cała serja procesów politycznych.

Tow. Stanisław Kubiś z Rzędzina, oskarżony był z art. 128 k. k. o to, że w dniu 1 maja br. wywijając laską nad posterunkowym policji Piwowarczykiem zawołał: „szukałem cały czas pana, bo gdyby pan był w pochodzie w cywilnem ubraniu, tobym pana wyprosił" i śmiał się przytem „w sposób cyniczny". Skazany został na 10 zł. grzywny lub tydzień aresztu.

Tow. Ludwik Wzorek z Rzędzina oskarżony był z art. 251 k. k. o to, że w dniu 1 maja br. przybył na rampę kolejową i wzywał pracujących tam robotników do zaniechania pracy z uwagi na święto robotnicze. Robotnicy opuścili pracę, a Wzorek w sprzeczce pobił jednego z robotników, o czem doniósł spedytor Ignacy Mróz. Wyrok: 6 tygodni aresztu z zawieszeniem na 3 lata.

Tow. dr. Adam Szumski oskarżony był o zorganizowanie w dniu 1 września 1932 nielegalnego pochodu przyczem wznosił okrzyki „precz z wojną, precz z Hitlerem, Hitlera do Brześcia". Starostwo skazało dra Szumskiego na miesiąc aresztu bez zawieszenia kary. Skazany odwołał się do sądu. Rozprawę odroczono.

Również tow. Szumski oskarżony był o opór władzy, mianowicie w czasie manifestacji sanacyjnej przeciw Hitlerowi miał uderzyć laską policjanta Nowaka tak, że przez 2 tygodnie bolała go ręka. Nadto Szumski przeszkodził w czynnościach urzędowych policji, a mianowicie w rozpędzaniu nielegalnej demonstracji, przyczem śpiewał „Czerwony Sztandar" gdy orkiestra grała „Pierwszą brygadę". Wyrok: 14 dni aresztu z zawieszeniem na 2 lata.

Tow. Eugenjusz Sit oskarżony był z art. 170 k. k. o przemówienie na wiecu 5 marca br., a mianowicie o to, że przytoczył słowa ministra Michałowskiego iż on to nakłaniał prezydenta państwa do podpisywania wyroków śmierci, dalej słowa posła Ducha, który wzywał, by policja nie dawała salw ostrzegawczych lecz strzelała wprost w tłum zwłaszcza mierząc w przywódców. Wreszcie miał Sit powiedzieć, że gdy w razie wojny księża i rabini będą błogosławić karabiny, należy do nich te karabiny skierować. Sąd przesłuchał szereg świadków, a mianowicie tow. dr. Agatsteina, Nowaka, Batista, Kozłowskiego i posła Ciołkosza. Rozprawę odroczono.

Proces Gorgonowej w Sądzie Najwyższym

W piątek 22 września Sąd Najwyższy przystąpi do rozpatrywania skargi kasacyjnej Rity Gorgonowej, skazanej przez sąd przysięgłych w Krakowie na 8 lat więzienia za zabójstwo śp. Lusi Zarembianki. Rozprawa będzie miała charakter czysto formalny i ograniczy się tylko do referatu sprawy i polemiki między obrońcami i prokuratorem w sprawie niedopatrzeń formalnych, jakie miały miejsce w toku procesu przed sądem przysięgłych. Łaknącym taniej sensacji wielki zawód sprawi nieobecność oskarżonej na rozprawie, gdyż zgodnie z przepisami stawiennictwo jej w Sądzie Najwyższym jest zbędne.

Rozprawa trwać będzie jeden dzień, a co najwyżej przez dwa dni, o ile wszyscy trzej obrońcy wystąpią z przemówieniami, co nie jest jeszcze ustalone.

Konkurs na pamiętniki chłopa

rozpisał Instytut gospodarstwa społecznego (Warszawa, ul. Czerwonego Krzyża 20). Pierwsza nagroda 100 zł., dwie następne po 50 zł., ośm dalszych po 25 zł. Termin nadsyłania rękopisów do 1 grudnia b. r.

ALFRED GER[illegible]D

Piekarnia

Motto: Towarzysze i towarzyszki! „Największym poetą rewolucji — jest — piekarz!" (T. Peiper. „Tędy", artykuł o sztuce proletarjackiej).

Piekarnia Żmudy była nieduża i niska. Wątły płomień lampy naftowej ślizgał się po ciężkich masywnych ścianach i pochyłym grubym pułapie zczerniałym od dymu. Na szarej kamiennej podłodze opodal zakratowanego okna stała duża, pękata beczka z wodą. Dalej — rozpostarła się na znacznej przestrzeni bajtłownia, czyli długa prostokątna skrzynia, pełna białej, sypkiej mąki i fermentującego kwasu. Bajtlę pokrywał z wierzchu jasno-żółty, sękaty dekiel, służący do wyrabiania ciasta.

Pod przeciwległą ścianą, która — nakrapiana niesfornemi plamami świateł i cieni — lśniła matowym blaskiem, tłoczyły się ogromne, szorstkie, nabrzmiałe wory z zgrzebnego płótna.

W ich bezpośredniem sąsiedztwie ustawiono garbok podobny do wielkiej półki, zbudowanej z szeregu równolegle nad sobą biegnących desek.

Po prawej stronie drzwi wchodowych, na olejnem tle gładkiego muru piętrzył się czerwony piec z cegły szamotowej, schlapany chropowatemi plamami rudej gliny.

W pośrodku izby znajdowała się mała kuchenka, a na niej stalowy kocioł z wodą parował siarczyście.

Około jedenastej w nocy, zbudził majster Żmuda czeladnika i polecił mu rozpalić ogień.

Niebawem wszedł do warsztatu chłopak wątły i blady, niosąc pod pachą wiązkę kruchych szczap sosnowych. Miał na sobie długie parciane spodnie, takąż koszulę z obciętemi do pół łokcia rękawami i biały fartuch roboczy.

Nogi tonęły w szerokich, skórzanych łapciach. Wkrótce złote rozedrgane ostrza płomieni zaczęły sunąć po sierpowych grzbietach polan, w daleką perspektywę półkolisto sklepionego pieca.

W tym momencie Żmuda barczysty, tłusty, niski, niebieskooki blondyn, chwycił żelazną łopatę, stojącą w kącie i z przeraźliwym łoskotem nabrał czarnych, ciężkich brył węgla na szeroką szuflę i dalejże ciskać ten gruboziarnisty grad — rzekłbym w samo serce ceglanej, rozpalonej czeluści.

Drzewo zaczęło trzaskać i wkrótce piec cały zahuczał donośnym płomieniem. Wtedy piekarze zabrali się do pracy nad ciastem. Czeladnik energicznym ruchem podniósł żółte wieko dekla w górę. Głęboki, puszysty pokład mąki śnieżno-pylnej przedzielono wysokim „tambretem" od żółtawej owalnej masy porowatego zaczynu.

Ze swemi licznemi wzgórkami i dolinami wygląda jak kulisto wypukła plastyczna mapa. Żmuda pochylił się i nagłym ruchem pociągnął drewnianą przegrodę ku sobie. Sypka warstwa, która dotąd naciskała stromą przeszkodę, teraz — powodowana siłą bezwładności — spłynęła białym puchowym woalem, otulając przygotowany „anfryś". Znienacka chlupnął nań czeladnik wiadrem gorącej wody. Gęsty musujący ferment zaszumiał jak lasowane wapno. Ciasto zdawało się w oczach rosnąć i pęcznieć do potwornych rozmiarów.

Teraz Żmuda jeszcze mocniej wprzód się pochylił, krótkie nogi rozkraczył — twardy grzbiet nad otchłanną głębią skrzyni w garbaty pałąk wygiął — i szerokie różowe dłonie w lepkiej, plastycznej mazi zanurzywszy — ciasto wyrabiać począł. Strzykało mu to między rwącemi członami palców, chlipało, burzyło się, niczem moszcz winny, przelewało, a on bez przerwy coraz to mocniej i silniej miesił, ugniatał, tłamsił, rozcierał, przewracając na nice owo grzęzawisko żółtawe kwaśno cuchnące i już zimne w dotknięciu.

Policzki piekarzowi od tego cholernego babrania ciemno pokraśniały, granatowa delta żył na przeguby mię siste wyskoczyła, pot szanowny powieki kropliste zwilżył, a on jeszcze, a on ciągle dusił i mordował ono ciasto coraz gęstsze, coraz cięższe, coraz bardziej zwarte, a przytem kleiste, tłuste i lepkie, niby najświetniejsza porcelanowa glina.

Gdy skończył, pomocnik pulchne, wypracowane bryły wartkiemi dłońmi chwytać począł i obłoczywszy bujnie wezbrane plecyny na modłę olbrzymich niekształtnych piłek ciskał jędrne z pasją na dekiel aż huczały rozgłośnie.

Po zważeniu Żmuda zaatakował prężne ciasto łokciami. Porowata wyniosła powierzchnia w mnieniu oka zaroiła się od głębokich, wklęsłych, owalnych dołów. Wypierane po wietrze zaczęło rytmicznie prukać. Dziesięć minut trwało takie tłoczenie zaczynu, przeplatane pudrowaniem go garściami sypkiego mącznego pyłu.

Potem majster i czeladnik przystąpili do „werkowania" odętej, spęczniałej kuli.

Teraz ją dopiero zaczęli na dobre urabiać, a wygniatać, a klepać a na wyprzódki po wypiętych bokach tłuc, a bić, z pod spodu sprośnie macać, płaski wierzchołek toczyć, walcować, lubo też okładać kułakami nabrzmiałemi z wysiłku.

Pod twardemi, bokserskiemi ciosami tych pięści wytrawnych papowata maź poczęła łuczeć, skwierczeć mlaskać coraz bardziej miękka i podatna rzeźbie. Kiedy już nabrała dostatecznej gibkości, Żmuda wyrywał z żółtej wypukłej bryły potężne a gibkie pecyny.

Lepił z nich spłaszczone kule, błyskawicznemi rzutami sprawnych dłoni formował je, modelował, rzeźbił, stylizując oblicze naszej powszedniej strawy na wzór i podobieństwo dorodnego bochenka. Pomocnik wałkował mniejsze strzępy ciasta na owalne płaskie plastry, poczem wydłużone niepomiernie za oba końce chwyciwszy powietrzem śmigłe półkole, za taczał i gotową chałkę na czarną pro stokątną powierzchnię tłustej blachy — rzucał. Następnie przemyślnem drganiem stwardniałych kciuków w mig formował niezliczone ilości podkowiastych rogali, lub też z przeraźliwie długich kiszek niby warkocze bochenki bułeczek wyplatał.

Majster znowu specjalista był od zawijania sążnistych węży precli ba! kunsztownych ślimaków nawet. A gdy już brytwanny lepką klarowną oliwą — pociągnęli, bułki wodą skropili, czarnym ziarnistem maczkiem posypali, chleby wpół okrągłych plecionych koszyczkach na „garboku" ustawili, nastała dla zmordowanych błoga godzina odpoczynku.

Ciasto na wszystkie strony wymacane, ogłaskane, spieszczone, „garuje" sobie teraz rozrasta się — pęcznieje i fermentuje na potęgę.

Jego prząśny troszkę nieprzywoity zapach wypełnia całą izbę. Z kotła jednostajnie szumiącego na rozpalonej blasze unoszą się gęste wilgotne kłęby siwej pary, od której powietrze przemienia się jakoby w mokrą, gorącą mgłę, a zaczyn lepiej rośnie.

Gdy ciasto już dostatecznie „podeszło", Józwa chlusnął z konewki na rozpalone ruszty. Żarzące węgle syknęły przeciągle.

Duszący dym buchnął nazewnątrz szerokim puszystym kłębem. Piekarze zaczęli się dławić i kaszleć. Kwas węglowy pomieszał się ze smrodem fermentującego zaczynu. W krtaniach gryzło i paliło straszliwie. Niebieskie oczy Żmudy zaszły łzami. Cholerne katorgi, burczał między jednem a drugiem charknięciem. Spluwał dużemi odłamkami plwociny na wszystkie strony siarczyście. Poty nań jeszcze obfitsze wystąpiły, gdy chwycił oburącz krągły trzon nader długiej łopaty drewnianej i wsunąwszy przygotowane brytwanny z formami bułek na rozległą szuflę, zgiął się żarliwie i cały ciężar w gorącu półkolistą otchłań pieca silnym rzutem ramion celnie wepchnął.

I t[illegible] blacha za blachą jechała w głą[illegible]na, podrzucana, poprawiana przy chrapliwym akompanjamencie dyszenia sządzonych płuc i jakiejś cichej ledwo tłumionej wściekłości. Skoro bochenki „zagarowały" dostatecznie, czeladnik wyjmował je kolejno na płasko rozszczepionych dłoniach kilkakrotnie podrzucał, pył mą ozny otrzepywał i kładł je przykładnie na szuflę powoli, rytmicznie sunącą wgłąb pieca.

Żmuda strącał owe pożywne ciężary w najwłaściwszem miejscu — rzekłbyś osadzał je krótkim nagłym, precyzyjnym wstrząsem i znów łopatę nazewnątrz holował. Ledwo się cały ładunek chleba do wnętrza rzuciło, już trzeba bułki nazewnątrz wyciągać. A więc „chwytanie" czarnych, prostokątnych blach z pod spodu i zwinny, prędki manewr w tył. Bułeczki wyjeżdżają rumiane i chrupkie! Pyszne! Bije od nich rasowa, ciepła, tak smakowita woń. Teraz jeszcze czeladnik każdą z osobna wodą pokropi, majster skwierczące krążki i plecionki fachowo brutalną dłonią pomaca, a potem grzechoczący rój w duży koszyk zsypie i po krzyku. Po paru minutach znów piekarz duży swój łeb za łopatą do pieca wściubia, bochenki po lśniących skorupach naodlew szuflą klepie, podważa — jak doktór opukuje, a wyciągnąwszy całą zawartość potoczystą formę „zmanierowanym" sztukom przywraca. Czeladnik jednocześnie gradem stalowych kropel wody na każdy pryska, strychuje, szlifuje, połysk wzmacnia, „zblazowane" bochny z pogardą omijając.

— — — — — — — —

A gdy pójdzie spać piekarz, powszedni bohater czarnych nocy, plastyk zmysłowy i zapamiętały, utytłany w mące, kwasie, wodzie i drożdżach, ludzie kupią chleb w niepospolitym trudzie wyrobiony.

W którym to chlebie wyczuwam żywiołowy smak materji, kształtowanej twórczą dłonią prostego człowieka.

W którym to chlebie — tak mi się zdawało w tej chwili — zawiera się bez reszty syntetyczny sens pracowitego istnienia, a także druzgocące przeświadczenie o względności najtęższych wysiłków w obliczu straszliwych pędów czasu, codziennego przemijania.

LEOPOLD WELTEN. 13

Skończone role

(Reportaż z cyklu: „Demokratyczna Ameryka")

Następnego dnia rano sekretarz mr. Jamesa zameldował, że jakiś człowiek pragnie w bardzo ważnej sprawie widzieć się z samym szefem. Mr. James kazał interesantowi zatrzymać się w poczekalni, ale gdy tylko wyszedł sekretarz, rozwarły się drzwi i do gabinetu wtargnął mężczyzna w żołnierskiej bluzie. Mężczyzna kulejąc zbliżał się do mr. Jamesa.

— Jakiem prawem!? — wykrzyknął oburzony mr. Stirt i nagle poznał intruza — ...A to co?... gazeciarz Jerry... — Stirt zniżył głos — ...z wojny, przyjacielu?

— Zbrodniarz!!! — zamiast odpowiedzi krzyknął inwalida.

— Co? — Mr. James zerwał się z fotela.

— Zbrodniarz!! !— powtórzył Jerry Bush i podniesiona nagle pięść z trzaskiem spadła na twarz Stirta.

Jerry Bush dowiedział się o śmierci

— Łajdaku! — Mr. James chwycił Jerry'ego za gardło, ale po chwili odepchnął go ze wstrętem.

Jerry zatoczył się na osłabionej nodze i wypuścił z ręki laskę.

— To za robotnicę Luizę Staarn — krzyczał — zamordowaną...

— Milcz! — syknął mr. James i zwiesone przez mgnienie oka bezradnie dłonie zacisnął w pięści. — Kazałbym cię wpakować do szpitala warjatów, ale jako demokrata, lituję się nad pospólstwem... Precz stąd!!!

— Wasza demokracja to bluff — odparł uspokojony nagle Jerry Bush. — Gwiżdżę na waszą demokrację!

— Precz!!! — powtórzył mr. James.

Jerry Bush, utykając, cofał się ku drzwiom.

— Zapamiętaj sobie, mister Stirt, że niema na świecie demokratów.... ani ty... ani on... ani ten... — Jerry palcem pokazywał portrety Washingtona, Wilsona i Lincolna — wy wszyscy jesteście tylko bussinesmanami... a jedynym, prawdziwym demokratą jest....

— Wynoś się! — tupnął nogą mr. James.

— ...śmierć!!!! — dokończył Jerry Bush.

1929.

Mr. Stirt, właściciel wielkich fabryk gotowych ubrań, jadł obiad. Siedział w szerokim, skórą obitym fotelu, miękkim i wygodnym. Przed nim, na owalnym stole, mieniły się różnobarwne potrawy na okrągłych półmiskach, niby farby na palecie obrusa. Sztywny lokaj we fraku popychał przed sobą stolik na kółkach, obciążony balastem rozmaitych potraw i trunków. Mr. Stirt pulchnemi palcami chwytał to widelec, to łyżkę lub ogromne, płaskie szczypce, aby przenieść za wartość półmisków na talerz.

Niezgłębiony był żołądek mr. Stirta: zmieniały się półmiski, potrawy topniały, trunki wsiąkały, przesuwały się nakrycia, język miarowo mlaskał o podniebienie. Szybko ukazywały się białe łysiny opróżnionych talerzy i szklane wzniesienia dna butelek.

(D. c. n.)

Wizyta p. Becka w Paryżu

Przypadek nie przypadek: jakoś tak się złożyło, że równocześnie z pojawieniem się w prasie angielskiej głosów za „odcięciem“ się od Europy nastąpiło zaproszenie naszego ministra spraw zagranicznych do Paryża i przyjęcie tego zaproszenia. Jest to pierwszy tego rodzaju wypadek w dziejach 15-letniego blisko sojuszu polsko-francuskiego; nic też dziwnego, że wywołuje rozliczne komentarze.

Rzecz wiadoma, że sojusz ten w ostatnim czasie nie wykazywał już tej młodzieńczej świeżości, jaką miał w swych początkach. Nie możemy wchodzić bliżej w powody, które sięgają z jednej strony nieodwzajemnionej wizyty ówczesnego naczelnika państwa w Paryżu w r. 1922, z drugiej zaś strony stykają się z naszą polityką wewnętrzną ostatniego siedmiolecia. Było tak, że z obu stron były jakieś nieuchwytne demonstracje w temperaturze poniżej zera — Polska na własną rękę weszła w ściślejszy kontakt z Sowietami, Francja forytowała Małą Ententę.

W polityce jednak nie decydują sentymenty i nastroje, lecz twarde realne konieczności, którym w danym wypadku na imię wspólny wróg. Odkąd Niemcy pod obecnym swym rządem zaczęły aktywną — w przeciwieństwie do poprzedniej ostrożnej Stresemana i Brüninga — politykę z celem zrewidowania, raczej zniszczenia traktatu wersalskiego, stało się jasnem, że zaistniały między Polską i Francją tesame stosunki wspólnego interesu, jakie istniały w chwili zawarcia sojuszu. Jeszcze więcej: stosunki te, chwilowo zaćmione przystąpieniem Francji do „paktu czterech“, oddziałały — wedle naszego pojęcia — jako czynnik zapewnienia pokoju przez wyrównanie różnic francusko-sowieckich i rumuńsko-sowieckich aż do zawarcia paktów o nieagresji.

Dziś Francja w chwili niebezpieczeństwa przypomina sobie, że nie w każdym wypadku może liczyć na pomoc angielską, jak w r. 1914. Teraz sytuacja jest inna, Anglja nie jest przez Niemcy bezpośrednio zagrożona, raczej groźby dla Anglji leżą na Dalekim Wschodzie, w Europie zaś Niemcy są dla niej tylko jednym i to nie największym konkurentem handlowym. Z tego wychodząc założenia, można zrozumieć, dlaczego w Paryżu przypomniano sobie istnienie Polski i to właśnie w chwili, kiedy tam razem z Anglją i Ameryką rozmawiają na temat jednego tylko odcinka niebezpieczeństwa niemieckiego: kontroli zbrojeń.

Polska znajduje się dziś w tej korzystnej sytuacji, że — wedle ludzkich przewidywań — ma jeden front: wschodni zabezpieczony i dlatego całą swą uwagę może skupić na drugi: zachodni. Tu właśnie zbiegają się interesa Polski z francuskiemi i tu jest ten naturalny powód, który robi sojusz równie korzystnym dla obu stron. Danie i branie jest dla obu stron w jednakim stopniu zrównoważone — niema mowy o protektorach i wasalach, lecz o równorzędnych czynnikach, które — mamy nadzieję — mają tensam cel: wyzyskać swą siłę dla tem większego zapewnienia pokoju.

—ooo—

Oszustwo Hitlera z bezrobotnymi

Urzędowa statystyka niemiecka ulega od objęcia rządów przez Hitlera coraz większym fałszerstwom. Im mniej Hitlerowi udaje się zmniejszyć naprawdę liczbę bezrobotnych, tem więcej fałszuje się urzędowe cyfry, aby zaćmić umysły ludzkie i wmówić, że „Hitler zwalczył bezrobocie“.

Dotychczas wiedziano, że wszystkie liczby statystyczne są fałszywe, ale z powodu różnych „kombinacji obliczeniowych“ nie można było tego oszustwa ujawnić. Przypadkiem tylko udało się otrzymać urzędowe stwierdzenie stwierdzające, że wszystkie dotychczas ogłaszane wykazy urzędowe są fałszywe. Stwierdzenie to znajduje się w protokole posiedzeń Sejmu saskiego, wedle którego na posiedzeniu w dniu 22 ub. miesiąca oświadczył hitlerowski minister skarbu co następuje: Dnia 31 lipca br. w Saksonji na 1000 mieszkańców było 111 bezrobotnych i około 50 pobierających wsparcia od gmin, podczas gdy przeciętna liczba na całą Rzeszę wynosiła w tym czasie 716 bezrobotnych i 30 pobierających wsparcie.

Także te cyfry są sfałszowane, ponieważ nie obejmują tych bezrobotnych, którzy żadnych zasiłków nie pobierają. Mimo to wedle cyfr podanych przez ministra na 31 lipca br. przypadało w Rzeszy 71 bezrobotnych i 30 pobierających wsparcia na 1000 mieszkańców, czyli że w stosunku do całości zaludnienia było:

bezrobotnych	4,675.000
wspieranych	1,985.000
razem uznanych za bezrobotnych	6,660.000.

Tymczasem urzędowe wykazy podają liczby bezrobotnych na 4,400.000! Kradnie się więc zwyż 2 miljony bezrobotnych, nie mówiąc o dalszych 2 miljonach, którzy jako niepobierający żadnych zasiłków wogóle nie są „statystyką“ objęci. W ten sposób staje się widocznem, że walka Hitlera z bezrobociem nie wydała żadnych skutków.

Rezygnacja i całopalenie

SOWIETY NA BEZDROŻACH

Ciekawy obrót bierze obecna polityka zagraniczna rosyjska. Minęły czasy izolacji i całkowitego odosobnienia od państw kapitalistycznych, minął okres gdy niemal jedynym krajem współpracującym z Rosją na terenie międzynarodowym były, wyeliminowane naonczas z „koncertu“ europejskiego, wtedy jeszcze republikańskie Niemcy. Dziś polityka zagraniczna Rosji potoczyła się innemi torami. Dziś jej główną wytyczną jest poszukiwanie jak najliczniejszych sprzymierzeńców w świecie kapitalistycznym, wśród mocarstw europejskich i pozaeuropejskich, bez oglądania się na ich wewnętrzny ustrój, na stosunek ich rządów do proletarjatu i jego ruchu. Dziś Rosja komunistyczna zawiera pakty z państwami kapitalistycznemi, ba nawet wyraźnie faszystowskiemi. Pakty nieagresji, pakty przyjaźni, traktaty handlowe i inne przeróżne konwencje. Paktuje się nietylko z Francją, za cenę uznania dawnych długów carskich, z Anglją, Polską czy Rumunją, ale i z Niemcami hitlerowskiemi i faszystowskiemi Włochami. Z tymi ostatniemi zawarła nawet ostatnio Rosja sowiecka uroczysty traktat przyjaźni. Z hitlerowskich Niemiec sprowadza się po dziś dzień do Rosji olbrzymie ilości towarów, maszyn i fabrykatów, bez skrupułów i żenady.

A równocześnie komuniści, uważający wciąż jeszcze Rosję za zaplecze proletarjatu całego świata, zapełniają masowo więzienia tych właśnie, wszystkich niemal krajów, z którymi dziś „ojczyzna proletarjatu“, Rosja sowiecka, pozostaje w jak najlepszej komitywie, złączona węzłami gospodarczemi a nawet militarnemi. I jakżeż to pogodzić? Z jednej strony głoszenie jak najostrzejszej walki z faszyzmem i kapitalizmem, a z drugiej strony traktaty przyjaźni z faszystowskiemi państwami kapitalistycznemi? Z jednej strony wołanie o rewolucję światową a z drugiej flirt z faszyzmem i objektywnie rzecz biorąc, umacnianie reżymu faszystowskiego i ratowanie kapitalizmu poprzez podtrzymywanie zrujnowanej gospodarki kapitalistycznej drogą importu sowieckiego z faszystowskich Włoch czy hitlerowskich Niemiec.

Zwolennicy Kominternu poza Rosją wierzą jeszcze, że ten nie zrezygnował ze swego naczelnego dążenia: socjalnego przewrotu światowego. Ale rzeczywistość, ale ostatnie łamańce polityki sowieckiej zadają temu bezwzględny kłam. Komintern oparty materjalnie o Moskwę i dlatego całkowicie i bezwzględnie zależny od każdego widzimisię rządu sowieckiego i jego czołowych figur, musi powoli krok za krokiem, maskując się frazesem rewolucyjnym, rezygnować z najważniejszych częstokroć swych postulatów, gdy tego wymaga chwilowy czy trwały, rzeczywisty czy pozorny interes państwa sowieckiego. Wyrazem tego dyktatu Moskwy może być chociażby wypowiedzenie się Kominternu przeciwko bojkotowi gospodarczemu hitlerowskich Niemiec, co podyktowane zostało li tylko względami na ożywione jak dotąd stosunki gospodarcze pomiędzy sowiecką Rosją a hitlerowskiemi Niemcami.

Rosja przez swoją ekspozyturę „Komintern“ zwalcza jak najbezwzględniej socjalistyczny ruch robotniczy świata, bratając się sama równocześnie z jego ciemiężycielami: faszystowskiemi państwami kapitalistycznemi. Nie chce zawrzeć paktu o nieagresji z Międzynarodówką Robotniczą ale zawiera traktaty przyjaźni z faszystowskiemi rządami. Polityka komunizmu rosyjskiego zeszła na bezdroża.

Smutnej tej prawdy nie zaciemni najostrzejsza nawet uchwała Kominternu, nie zakryje najjaskrawszy nawet transparent rozmaitych pseudoradykałów.

Juljusz Gans.

Z kraju i ze świata

NAPAD BANDYCKI NA HUTĘ POD KATOWICAMI. W nocy na 18 bm. wtargnęło do budynku biur centralnych huty „Baildon“ w Katowicach-Dębie kilku zamaskowanych bandytów, którzy sterroryzowali znajdujących się tam trzech strażaków, grożąc im rewolwerami. Następnie bandyci zaprowadzili strażników do piwnicy, mieszczącej się w tymże budynku i zabronili im ją opuszczać przed upływem piętnastu minut. Do piwnicy weszło z nimi dwóch bandytów, którzy po upływie kilku minut powrócili do swych wspólników, zakazując strażnikom wychodzić z piwnicy. Bandyci w międzyczasie wyłamali drzwi w szafie i skradli pięć rewolwerów z 40 nabojami. Dopiero po tich odejściu strażacy ostrożnie opuścili piwnicę, lecz bandytów już nie zastali na terenie huty. Strażacy nie mogą podać rysopisów bandytów, zauważyli jedynie, że jeden z nich miał brunatne ubranie i był średniego wzrostu. Bandyci mówili między sobą po polsku i niemiecku. Za zbiegłymi bandytami, którzy widocznie zamierzali zaopatrzyć się tylko w broń i amunicję, zarządzono pościg.

PROCES KARNY O 52 GROSZE. Na ławie oskarżonych sądu grodzkiego w Warszawie zasiadło dwóch pracowników państwowych pod zarzutem przywłaszczenia skarbowej własności na sumę... 52 grosze. B. Garlikowski i Br. Gregorczyk, pracują jako maszyniści w wytwórni biletów Polskich Kolei Państwowych. Na skutek doniesień zarządzono rewizję w ich mieszkaniach, która miała na celu wykrycie przywłaszczonych przez maszynistów przedmiotów wytwórni. W czasie rewizji znaleziono u Garlikowskiego kilkadziesiąt zadrukowanych biletów kolejowych, jednak nie do użytku, ponieważ były one już wycofane z obiegu. U Gregorczyka natrafiono na 7 czystych blankietów tekturowych. Jak wykazał ekspert koszt „przywłaszczonych“ przez Garlikowskiego biletów wynosi około 50 groszy, zaś tekturki zabrane przez Gregorczyka naraziły koleje na straty około 2 groszy. Mimo to obaj zasiedli na ławie oskarżonych pod zarzutem przywłaszczenia mienia państwowego. Sąd uniewinnił obu maszynistów, nie dopatrując się w ich czynie chęci zysku.

KRADZIEŻ KABLA WAGI 2000 KLG. Przed paru dniami dokonano w Warszawie sensacyjnej kradzieży. Mianowicie z ul. Kolejowej, gdzie przeprowadzono budowę linji telefonicznej, zginął w zagadkowych okolicznościach wielki kabel (wagi 2 tony — 2000 kilogramów), wartości 5.000 złotych. O ciężarze tego kabla świadczy fakt, iż do przetoczenia go z miejsca potrzeba aż dziesięciu i to silnych ludzi. Śledztwo ustaliło, że sprawcami tej kradzieży byli: Piotr Grzeszczak, Jan Kaczmarek, Tadeusz Kamiński i Antoni Zieliński. Wymienieni przy pomocy kilku innych kompanów przetoczyli kabel na pole, tam pocięli w kawałki i odwieźli do składu żelastwa Jankla Michelberga, który nabył go, jako szmelc. Złodziejom przypadło w udziale po 18 złotych na każdego. Pieniądze te przepili i w trzy dni potem zostali wytropieni i osadzeni pod kluczem.

ZAWALENIE SIĘ DOMU PODCZAS SNU MIESZKAŃCÓW. W nocy na ubiegłą środę zawalił się w Tczewie dom jednopiętrowy przy ul. Czyżkowskiej 57, w którym zamieszkiwało kilka rodzin bezrobotnych. Gdy wszyscy mieszkańcy w liczbie 28 osób pogrążeni byli we śnie, nagle ściany domu runęły, grzebiąc pod sobą śpiących, lecz prócz lekkich obrażeń nikt nie został zabity, ani też okaleczony dotkliwie. Gdy wiadomość o wypadku rozeszła się po mieście, tłumy ciekawych zaległy teren przyległy do zrujnowanego domu. Karygodnem jest niedbalstwo zainteresowanych czynników, które zezwoliły na zamieszkanie grożącego runięciem domu.

ŻONA WYPALIŁA MĘŻOWI OCZY. W rodzinie bezrobotnego Andrzeja Chojnackiego w Siedluchowie, powiat mogileński (Poznańskie) panowały przykre stosunki na tle nieporozumień małżeńskich. Między małżonkami dochodziło do ostrych sprzeczek i kłótni, które często kończyły się wzajemną bitką. Kiedy w tych dniach Chojnacki wszczął znowu z żoną awanturę, ta chwyciła butelkę z kwasem solnym i wylała gryzący płyn na twarz swego męża. Chojnacki stracił wzrok. Odwieziono go do kliniki ocznej w Inowrocławiu, a krewką żoną zajęły się władze.

KONCERT Z PŁYT GRAMOFONOWYCH NA ROZPRAWIE SĄDOWEJ. Na wokandzie stołecznego sądu okręgowego znaleźć się ma w przyszłym miesiącu proces połączony z oryginalną ekspertyzą. Proces ten wynikł na tle zatargu o prawo reprodukcji utworów muzycznych pomiędzy dwie ma fabrykami płyt gramofonowych: Zakładami Fonograficznemi i Wytwórnią Lenora. Na wniosek pełnomocnika Zakładów adw. Beylina dokonana będzie próba nagrania płyt w obecności muzyków-ekspertów. W tym celu dostarczono już sądowi dwóch elektrycznych patefonów z kompletem płyt. Próbę wyznaczono na dzień 4 października.

Proces o mord w Truskawcu

(Telefonem od naszego korespondenta)

Sambor, 19 września.

Przed sądem zebrały się tłumy, ale policja wpuszczała tylko posiadających bilety wstępu.

Na początku rozprawy obrońca Bunija adw. Szuchewycz zgłosił demonstracyjny wniosek, aby policja nie przeszkadzała obrońcom w porozumiewaniu się z oskarżonymi. Obrońca przemawia w języku ukraińskim.

Po odczytaniu aktu oskarżenia nastąpiło

PRZESŁUCHANIE BUNIJA.

Zeznawał podobnie jak Motyka, po ukraińsku, podczas gdy Baranowski zeznawał, zdaje się, celowo po polsku.

Zeznania Bunija pokrywają się całkowicie z aktem oskarżenia. W organizacji „Hurku" przychodziło ciągle do scysji między Biłasem i Motyką, który dziwił się, że nie on jest naczelnikiem, chociaż on organizację założył i miał wyższe wykształcenie. W lecie 1930 Wasyl Biłas przedstawił Bunijowi Hnatowa, jako naczelnika. Bunij stanowczo zeznaje, że sprawcą mordu był Wasyl Biłas. Miał wrażenie, że drugim sprawcą był Danyłyszyn. Opiera to twierdzenie na tem, że bardzo często widywał Danyłyszyna w towarzystwie Biłasa. Ten powiedział mu, że zabił Hołówkę na rozkaz telegraficzny od organizacji. Baranowskiego poznał dopiero w czasie śledztwa.

OSK. MOTYKA

zeznaje, że wiedział, iż Hołówko jest naczelnikiem wydziału w mi[illegible] spraw zagr. i sądził, że należałoby go zabić. Później doszedł do wniosku, że jest to zbyteczne. Krytycznego dnia Biłas powiedział Motyce, żeby się wystarał o alibi, bo wieczorem będzie robota. Motyka zastosował się do tego polecenia, a na drugi dzień powiedziano mu, że

„HOŁÓWKO POJECHAŁ BEZ BILETU DO NIEBA"

Motyka twierdzi stanowczo, że Biłas i Danyłyszyn opowiadali mu, że oni zabili Hołówkę na rozkaz otrzymany za pośrednictwem Hnatowa. Dalsze jego zeznania pokrywają się z wywodami aktu oskarżenia.

Proces o mord w Brzozowie

DRUGI DZIEŃ ROZPRAWY

(Telefonem od naszego korespondenta)

Sanok, 19 września.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się o godzinie 9. Sala jak wczoraj, przepełniona. Przewodniczący przystępuje do przesłuchania Stankiewicza.

Stankiewicz zaprzecza, jakoby Jajkę podżegał do mordu. Po przybyciu do Brzozowa komisarz Drewiński kazał mu inwigilować niebezpiecznego działacza endeckiego Owoca. Wywiad był ujemny, nie można było Owoca na niczem przychwycić. W styczniu 1932 r. Drewiński wezwał Stankiewicza, zbeształ go za marne raporty o Owocu i kazał Owoca tak unieszkodliwić, aby nie jeździł po wsiach. Stankiewicz zwierzył się Jajce, że ma paskudną robotę i chciałby poszukać kogoś, coby ją zrobił. Jajko sam się zgłosił, że unieszkodliwi Owoca raz na zawsze. Stankiewicz powiedział na to: „zabijesz czy nabijesz, mnie to nie obchodzi".

Wkrótce po tej rozmowie, gdy z Drewińskim objeżdżał powiat, opowiedział mu o zamiarze Jajki. Drewiński wyraził swoją zgodę. Stankiewicz spotkał się z Jajką 19 marca 1933 i wtedy Jajko powiedział mu, że komendant miejscowego „Strzelca" Hollik również go namawiał do zabicia Owoca. Przed mordem poszedł jeszcze raz do Drewińskiego po zgodę. Ten oświadczył: „dobrze, ale nie wiem, czy ta robota się uda. Chodzi o to, aby robota była czysta i aby nikt o niej się nie dowiedział".

W dniu mordu przyszedł Jajko do Stankiewicza, zabrał dubeltówkę i poszli pod dom ks. Dutkiewicza. Stankiewicz zostawił Jajkę i poszedł na miasto. Nagle usłyszał strzał. — Nadbiegł rejent Gwóźdź z okrzykiem, że Chudzik zabity, a Owoc ranny. Stankiewicz poszedł do swego domu i zastał Jajkę. Robił mu wyrzuty, że zabił Chudzika. Na to Jajko odpowiedział: „Daj spokój, Chudzik też nie lepszy".

W czasie dochodzeń Stankiewicz radził Drewińskiemu, aby sprowadził psa policyjnego. Drewiński odmówił i powiedział: „Niech sobie poszkodowany sprowadzi psa na swój koszt".

Przewodniczący: Dawał pan Jajce pieniądze na dubeltówkę?

Stankiewicz zaprzecza.

Przewodniczący: A dawał mu pan naboje i śrut?

Stankiewicz: Dawałem, ale na jastrzębie.

TELEGRAMY

—o—

KTO WYGRAŁ 100.000 ZŁ.?

Warszawa, 19 września (tel. wł.). W dzisiejszem pierwszem ciągnieniu loterji państwowej 50 tysięcy złotych wygrał nr. 52888; po 15 tysięcy zł. nra 14573 i 84841; po 10.000 zł. nra 7229 i 62314; po 5000 zł. nra 60463, 132698 i 139953. — W drugiem ciągnieniu 100.000 zł. padło na nr. 139669; po 15.000 złotych na nra 77281 i 133332; po 10.000 zł. na nra 67785 i 82366; po 5000 zł. na nra 9613. 13285, 48657 i 91962.

DALSZA ZNIŻKA DOLARA

Warszawa, 19 września (tel. wł.). W obrotach prywatnych kurs dolara był dziś 5'91 zł. Bank Polski płacił 5'80 zł.

Londyn, 19 września. Zniżka kursu funta i dolara utrzymuje się w dalszym ciągu. Dolara notowano w Londynie 4'78, w Zurychu 3'37, w Paryżu 16'75, w Amsterdamie 1'62 i pół. Funta angielskiego notował Zurych 16'17 i pół, Paryż 80'05 i Amsterdam 7'75.

WALKA Z HITLEROWCAMI W AUSTRJI

Wiedeń, 19 września. W miejscowości Kohlgrube w Austrji Górnej doszło dziś między członkami Heimwehry a hitlerowcami do krwawego starcia. Celem zlikwidowania zajścia użyła żandarmerja broni palnej. Trzy osoby zostały zabite, pięć odniosło rany.

Wiedeń, 19 września. Policja wiedeńska wpadła na trop tajnej hitlerowskiej centrali informacyjnej, która pod płaszczykiem działalności kupieckiej utrzymywała łączność informacyjną między hitlerowcami austrjackimi i niemieckimi. — Aresztowano pięć osób. W ręce policji wpadł materjał, z którego wynika, że zamierzano powołać do życia nowe organizacje bojowe partji hitlerowskiej na miejsce zakazanych oddziałów szturmowych.

MASOWE ARESZTOWANIA W NIEMCZECH

Berlin, 19 września. Masowe aresztowania „wrogów państwa" w Niemczech trwają w dalszym ciągu. W Heidenheim aresztowano wczoraj 50 osób obojga płci przebywających na kuracji w pewnym samotnie stojącym zamku. Aresztowanych odstawiono do więzienia w Heidenheim pod zarzutem działalności „antypaństwowej". W Lauterbergu (Harc) i okolicy przeprowadzono wielką obławę policyjną, aresztując 251 osób pod zarzutem akcji „antypaństwowej". W Goslarze (Harc) aresztowano 12 komunistów.

FRANCJA I ANGLJA WOBEC KWESTJI ROZBROJENIA

Paryż, 19 września. Wynik wczorajszych rozmów francusko-angielskich w kwestji rozbrojenia ocenia prasa francuska optymistycznie, wskazując na prawdopodobieństwo zrozumienia i uznania stanowiska francuskiego przez rząd angielski. Dzienniki zaznaczają, że powołując się na posiadane dokumenty w sprawie potajemnych zbrojeń niemieckich Daladier i Paul Boncour z naciskiem podkreślili, iż obecne rozmowy podjęte przez Francję nie dają jej możliwości stosowania jakichkolwiek względów. Jest to ostatnie słowo Francji. Oświadczenia francuskie wywarły na Edenie tak wielkie wrażenie, że postanowił podzielić się niem z członkami rządu angielskiego. Oświadczył on, że musi wyjechać do Londynu, aby rządowi swemu złożyć relacje. „Petit Journal" pisze, że odchylenie stanowiska angielskiego od stanowiska francuskiego jest obecnie tak małe, iż zezwala na stawianie najlepszych horoskopów. Dziennik wskazuje, że można mówić także o zbliżeniu Włoch do tezy francuskiej. „Echo de Paris" zaznacza, że jakkolwiek Eden wykazał zrozumienie dla tezy francuskiej, to jednakże decyzja leży w rękach rządu angielskiego.

Paryż, 19 września. Podsekretarz stanu angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych Eden wyjechał w nocy do Londynu, wskutek czego dalsze rozmowy francusko-angielskie odroczone zostały aż do jego powrotu. Prawdopodobnie Eden powróci do Paryża we środę.

Paryż, 19 września. Minister spraw zagranicznych Paul-Boncour przyjął dziś prezydenta konferencji rozbrojeniowej Hendersona, który przybył wczoraj wieczór do Paryża razem z Norman Davisem. Jak słychać, w toku dzisiejszej rozmowy Paul-Boncour poinformował Hendersona o wyniku wczorajszej konferencji francusko-angielskiej. W południe Henderson odjechał do Genewy.

FRANCJA WOBEC ZBROJEŃ NIEMIECKICH

Paryż, 19 września. Premjer Daladier przyjął dziś ambasadora francuskiego w Berlinie Francois Ponceta, który przybył do Paryża specjalnie w celu złożenia rządowi sprawozdania.

OPANOWANE ZGROMADZENIE

Paryż, 19 września. Zwołane w Dijon publiczne zgromadzenie partji narodowo-społecznej, na którem miał przemawiać były ambasador francuski Hennessy, zostało przez komunistów rozbite. Zaraz na początku zebrania komuniści obsadzili trybunę, utworzyli prezydjum i otwarli własne zgromadzenie. Po wygłoszeniu swoich przemówień i powzięciu odpowiedniej rezolucji odśpiewano „Międzynarodówkę" i rozwiązano zgromadzenie, nie dopuszczając do głosu ani jednego z inicjatorów zebrania.

ZMIANY W RZĄDZIE ANGIELSKIM

Londyn, 19 września. „Daily Herald" donosi o mającej nastąpić rezygnacji ministra spraw zagranicznych sir Johna Simona. Ma on ustąpić i objąć urząd lorda-kanclerza. Jako następcy Simona wymieniani są podsekretarz stanu Eden i lord Irwin.

ROKOWANIA ANGIELSKO - AMERYKAŃSKIE O DŁUGI

Nowy Jork, 19 września. Jak z kół politycznych donoszą, rokowania angielsko-amerykańskie w kwestji długów wojennych mają się rozpocząć w pierwszej połowie października, prawdopodobnie 5-go. Delegacja angielska z Leith Rossem na czele przybywa do Nowego Jorku w pierwszych dniach października.

DŻUMA W MANDŻURJI

Londyn, 19 września. Wedle doniesień z Dairen w Mandżurji północnej, a przedewszystkiem w okolicy Taonan i Supingkai szerzy się od dwóch tygodni epidemja dżumy. Ofiarą tej strasznej choroby padło dotychczas (przeszło 600 osób. Liczba chorych nie jest jeszcze znana. Władze wydały ostre zarządzenia sanitarne, zmierzając do zapobieżenia dalszemu pochodowi choroby, wstrzymując równocześnie komunikację z okręgami nawiedzonemi. Ludność została wezwana do bezwzględnego tępienia szczurów jako roznosicieli dżumy.

5000 OFIAR TRZĘSIENIA ZIEMI W CHINACH

Londyn, 19 września. Wedle doniesień agencji Reutera, dolina rzeki Min w prowincji Sze-Czwan w Chinach centralnych, nawiedzona została katastrofalnem trzęsieniem ziemi, które zniszczyło wiele miast i wsi. Około 5 tysięcy Chińczyków poniosło śmierć.

HURAGAN

Nowy Jork, 19 września. Wybrzeże Karoliny Południowej nawiedzone zostało gwałtownym huraganem, który wyrządził wielkie szkody. 15 osób zostało zabitych, a wielka ilość odniosła rany.

RUCHAWKA OFICERSKA NA KUBIE

Nowy Jork, 19 września. Z Hawany donoszą o wybuchu nowych rozruchów. Obywatele amerykańscy, brytyjscy i hiszpańscy szukają schronienia w Manzanillo, gdzie przybyły amerykańskie kontrtorpedowce. Z prowincji Camaguey wyruszyła w kierunku Hawany grupa uzbrojonych powstańców, składająca się z 300 osób. Na czele powstańców stanęli oficerowie niezadowoleni z obecnych rządów.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! ROZPOWSZECHNIAJCIE SWOJ DZIENNIK!

KRONIKA

—o—

ZJAZD SŁOWIAŃSKICH KOMUNALNYCH KAS OSZCZĘDNOŚCI W KRAKOWIE. W drugim dniu zjazdu goście zagraniczni zwiedzili zamek na Wawelu oraz wystawę pamiątek po Janie III Sobieskim. Na popołudniowem posiedzeniu wygłoszono dalsze referaty. Dziś uczestnicy zjazdu będą zwiedzać w dalszym ciągu miasto oraz kopalnie soli w Wieliczce.

SŁOWIAŃSCY LEKARZE przybywają w dniu dzisiejszym do Krakowa w powrocie ze zjazdu w Poznaniu. Zwiedzą oni zabytki Krakowa. Wieczorem w salach Tow. lekarskiego odbędzie się raut ku czci gości.

Z MUZEUM NARODOWEGO W KRAKOWIE. Staraniem Towarzystwa przyjaciół Muzeum Narodowego w Krakowie zostanie otwartą w dniach najbliższych w Muzeum Narodowem w Sukiennicach wystawa darów dla przypomnienia o ofiarności społeczeństwa dla Muzeum w ubiegłych dziesiątkach lat. W dwóch salach t. zw. „Hołdu Pruskiego" i „H. Siemiradzkiego" zostaną zgromadzone najpiękniejsze zabytki reprezentujące najwybitniejsze kolekcje ofiarowane Muzeum Narodowemu i portrety ofiarodawców będące w posiadaniu Muzeum. O dniu otwarcia wystawy zarząd Towarzystwa zawiadomi.

ZMIANY PERSONALNE W TEATRZE IM. J. SŁOWACKIEGO. Rozpoczyna się już sezon teatralny w teatrze im. Słowackiego. Zespół teatralny powiększył się o kilka sił. Na stałe zaangażowane są panie Wernicz i Ankwicz. Przewidziane są dłuższe występy Solskiego i Jaracza, oraz Ziembińskiego, Smosarskiej,, Gorczyńskiej, Romanówny i Ordonówny. Po ustąpieniu Leliwy nie zaangażowano jeszcze żadnego artysty-komika. Odeszli również dekorator art.-malarz Rożański i sekretarz Kordowski, który otrzymał poważne stanowisko wicedyrektora Teatru Polskiego w Warszawie.

SKARBIEC KATEDRY WAWELSKIEJ PLANOWANO UKRAŚĆ I WYWIEŹĆ. Jedno z krakowskich pism podaje sensacyjne wiadomości pt. „Potworny zamach na skarbiec wawelski". Według tych wiadomości, jakiś „wysoko ustosunkowany" obywatel, urzędnik jednej z wyższych szkół krakowskich przy pomocy jakiegoś ślusarza przygotował plan wykradzenia drogocennych zabytków znajdujących się w skarbcu katedralnym. Mieli oni przedmioty te wywieźć do... Angoli w Afryce. Policja podobno przeszkodziła tej kradzieży. Osobnik ten aresztowany został pod zarzutem dokonania krociowych defraudacyj. Dopiero w śledztwie wyszła afera wawelska na jaw.

PRZYGOTOWANIA DO PRZYJĘCIA MAR. SZAŁKA PIŁSUDSKIEGO. Wczoraj w godzinach porannych odbyła się wielka komisja na błoniach z udziałem generała Łuczyńskiego ze sztabem wojskowych, prezydenta m. dr. Kaplickiego, wiceprezydenta Ostrowskiego, reprezentantów policji, starostwa grodzkiego i magistratu. Komisja po rozpatrzeniu terenu wytyczyła miejsce na błoniach dla postoju 12 pułków kawalerji podczas raportu, dalej miejsce dla defilady, oraz miejsca dla publiczności. Pozatem wyznaczono miejsca pod wielkie trybuny dla kilkunastu tysięcy publiczności, które wykonać ma magistrat. Miejsca na trybuny poza miejscami reprezentacyjnemi będą płatne tak, żeby zwrócił się przynajmniej w części wielki koszt budowy tychże.

NA DOCHÓD POGOTOWIA RATUNKOWEGO odbędzie się w poniedziałek 25 bm. w salach kawiarni „Esplanady" koncert, rewja i dancing, z udziałem orkiestry „Szał" i szeregu artystów. W bogatym programie skecze rewjowe, produkcje taneczne, konkursy zręczności w tańcu, dwa dancingi. Początek koncertu o godz. 17'30, dancingu w obu salach o 20'30 i 22. Niechaj wszyscy krakowianie poprą tę imprezę najpopularniejszej instytucji naszego miasta, jaką jest pogotowie ratunkowe.

ZWIEDZANIE ZABYTKÓW I PAMIĄTEK KATEDRY WAWELSKIEJ z omówieniem średniowiecznych sarkofagów królewskich, kaplic gotyckich i renesansowych ze słynną kaplicą Zygmuntowską odbędzie się dziś we środę, jako 37 wycieczka nauk. Tow. mił. Krakowa pod kier. dra J. Dobrzyckiego. Zbiórka punkt. o godz. 3'45 popołudniu na placu przed katedrą.

KSIĘGA ADRESOWA M. KRAKOWA i woj. krakowskiego z informatorem miasta stoł. Warszawy, woj. kieleckiego i śląskiego na rok 1933/34 została wydana. (Redakcja i administracja: Kraków ul. Mikołajska 32). Cena zł. 40. — Olbrzymia ta księga obejmuje około 1000 stron druku formatu dużej czwórki, a składa się z 11 działów. Księga ta opracowana jest nader starannie i zawiera wszechstronne informacje. Pożyteczny ten podręcznik podzielony jest wygodnie w sposób ułatwiający szukanie. Dla wszelkiego rodzaju biur i przedsiębiorstw jest ta przejrzyście ułożona księga adresowa wprost niezbędna.

ŚWIATOWY OSZUST. Do prokuratury wpłynęła skarga przeciwko niejakiemu Jerzemu Kirschowi, podającemu się za inżyniera, w związku z popełnieniem przez niego wielu oszustw. Kirsch podając się za przedstawiciela zakładów przemysłowych „Centrocement", podróżował po prowincji, przeważnie na terenie Małopolski. Przedstawiał on fikcyjne, konkurencyjne oferty na dostawę cementu, przyczem nie omieszkał wyłudzać od przedsiębiorców znacznych zaliczek dla firmy. Terenem oszukańczej działalności Kirscha był również i Kraków. W naszem mieście poznał pewną pannę, z którą zawarł związki małżeńskie, a wyłudziwszy od niej 1200 dolarów, pod pozorem wyjazdu na stałą posadę do Warszawy ulotnił się z Krakowa. Wszelkie poszukiwania za mężem spełzły na niczem. Przed kilku laty Kirsch zajmował poważne stanowisko w pewnem warszawskiem przedsiębiorstwie i obracał się wtedy w tak zwanych lepszych sferach towarzyskich. Władze prokuratorskie za oszukańczym osobnikiem rozesłały listy gończe.

ŚMIERĆ EMERYTOWANEGO NAUCZYCIELA W POCIĄGU. W pociągu zdążającym z Zakopanego do Krakowa zmarł nagle na stacji kolejowej Kraków—Płaszów 36-letni Władysław Stanuch, em. nauczyciel. Stanuch mieszkał w Rabie Wyżnej i chorował dłuższy czas na serce i płuca. Jechał w towarzystwie swej żony do kliniki krakowskiej na leczenie.

OKRADZIONA PRZEZ MĘŻA. Marja Matula, zamieszkała przy ul. Zamojskiego 45, doniosła do policji, iż mąż jej Jan, nie żyjący z nią wspólnie od dłuższego czasu, skorzystał z chwilowej jej nieobecności w domu i skradł na jej szkodę pierzynę, dwie kapy, dwa dywany oraz inne sprzęty domowe. Szkoda jaką Matułowa poniosła przez tę kradzież wynosi przeszło 100 zł.

„KONTROLOR" OBLIGACYJ POŻYCZKI BUDOWLANEJ. Do mieszkania p. Olgi Kulichowej przy ul. Dolnych Młynów 6 przyszedł nieznany osobnik i przedstawił się jako urzędnik Banku gospodarstwa krajowego, żądając okazania obligacyj pożyczki budowlanej w celu rzekomego skontrolowania numerów. Kulichowa posiadane obligacje okazała owemu osobnikowi, który po zanotowaniu numerów zabrał obligacje i ulotnił się. Straty narazie nie ustalono.

AMATORZY TYTONIU, WÓDKI I CZEKOLADY. Pod zarzutem kradzieży wyrobów tytoniowych, wódek i czekolady wartości 1000 zł. na szkodę Saula Bilfelda, zam. przy ul. Księcia Jó-

---

EMIL HAECKER 147

Historja socjalizmu w Galicji

W ogólnym wstępie wyjaśniał ten program popularnie zasady socjalizmu, krytykując kapitalistyczny ustrój społeczny, przedstawiając dzisiejsze sprzeczności klasowe, wyzysk klasy robotniczej i pozbawienie jej praw politycznych przez klasy rządzące. W kwestji narodowościowej zajmował podobne stanowisko, jak poprzedni program lwowski, wyrażając się tylko krócej i popularniej: „Wiadomo, że za jednym uciskiem idzie drugi: tam, gdzie kapitaliści wyzyskują robotnika, a rząd im do tego pomaga, tam też otwiera się swobodne pole dla ucisku narodowościowego. Nienawiść narodowa jest wymysłem rządów i klas uprzywilejowanych, który im służy na to, aby odwrócić uwagę ludu od właściwych jego potrzeb, aby tem łatwiej panować nad tym ludem i uciskać takowy. Robotnicy nie chcą znać żadnego ucisku i potępiają oni bezwzględnie wszelkie panowanie człowieka nad człowiekiem i pragną tylko braterskiej zgody i solidarności całej pracującej ludzkości, a więc jednostek zarówno, jak i narodów, i każdemu zostawiają do woli używanie języka ojczystego i praw narodowych, tak jak przekonaniu każdego pozostawiają wyznawać takie lub inne zasady religijne i naukowe".

Skreśliwszy następnie ostateczny cel socjalizmu i ogólną drogę do jego ziszczenia, wiodącą przez solidarność robotniczą, program w drugiej części przedstawił w szeregu punktów szczególne galicyjskie stosunki społeczne i polityczne i szczególne galicyjskie zadania ruchu robotniczego, albowiem „jakkolwiek potrzeby i dążenia robotników są wszędzie jedne i te same, bo ich jedna bieda gniecie, droga, jaką obrać należy do tego celu, nie wszędzie może być jedną i tą samą, lecz raczej winna się stosować do warunków miejscowych.

A więc obok ogólnych skutków różnej przewagi kapitału, jak wyzysk robotników, proletaryzacja, upadek drobnych rękodzieł, podatki pośrednie, zwraca program uwagę na szczególne galicyjskie bołączki, jak nędza chłopska i emigracja, przywileje szlachty, odmawianie wolności prasy, zebrań i stowarzyszeń, zaniedbanie oświaty i prześladowania policyjne, odmawianie robotnikom prawa wyborczego i udziału w reprezentacjach państwa, kraju, powiatów i gmin. „Rozważyliśmy... i nasze stosunki miejscowe i przyszliśmy do przekonania: ...że istniejący ucisk narodowościowy jest również w związku z niesprawiedliwością całego ustroju społecznego; że więc ucisk polityczny i społeczny, jakiego doznajemy, nie da się usunąć, dopóki zdemoralizowane z gruntu klasy uprzywilejowane pozostawać będą u steru, ustać zaś musi sam przez się, skoro przez usiłowanie klasy pracującej obecne niesłuszne stosunki zmienione zostaną na nowy ustrój, oparty na równości, wolności i solidarności jednostek zarówno jak i narodów; że więc zmiana taka pożądaną być musi dla wszystkich robotników tej ziemi, zarówno Polaków, jak i Rusinów, jak i robotników żydowskich, którzy także są wyzyskiwani przez kapitalistów; że nareszcie interes robotników wszystkich tych wyznań i narodowości jest wspólnym i dlatego wspólne i zgodne działanie ich wszystkich jest koniecznie potrzebnem."

Następuje w szeregu punktów streszczenie zasad socjalizmu. Poszczególne punkty wyjęte zostały z programu „brukselskiego" i z rezolucji pierwszego kongresu Międzynarodówki, odbytego w Genewie w r. 1866, a do każdego punktu dodano w „Programie galicyjskiej partji robotniczej" uwagę objaśniającą go popularnie.

Do wprowadzenia w życie tych zasad zalecał program dążyć „wszelkiemi siłami, posługując się propagandą ustną i książkową, agitacją, demonstracjami i wogóle walką z obecnym systemem w miarę sił naszych i wymagań danej chwili".

Tu następuje określenie taktyki socjalistów w Galicji, różniące ten program od „brukselskiego". Albowiem „Program galicyjskiej partji robotniczej" przeniósł zupełnie wyraźnie zadania ruchu socjalistycznego z gruntu spiskowo-rewolucyjnego na grunt konstytucyjno-polityczny:

(Ciąg dalszy nastąpi).

zefa aresztowano dwóch osobników. Są to: 19-letni Albin Baster i 26-letni Józef Stefanek, obaj z Kryspinowa pod Krakowem.

POWIESIŁA SIĘ ZE ZMARTWIENIA, ŻE MĄŻ SIĘ UPIŁ. Wczoraj w nocy przyszedł do domu „pod dobrą datą“ Piotr Wadowski (lat 35), zam. przy ulicy Twardowskiego 86. Wadowski wchodząc do pokoju uderzył się głową o mur i stracił chwilowo przytomność. Widząc to żona 26-letnia Michalina powiesiła się na szmatach. Sąsiadki odcięły desperatkę, a lekarz pogotowia ratunkowego po przywróceniu jej do przytomności przewiózł ją do szpitala św. Łazarza. Wadowskiego, który zranił się w okolicy skroni, pozostawiono opiece domowej.

NAPAD NA ULICY. Na ul. Salinarnej został napadnięty przez nieznanych osobników 32-letni Stanisław Kucharski, fryzjer, zam. w Woli Duchackiej 191. Otrzymał on ranę ciętą na ramieniu. Do broczącego krwią wezwano lekarza pogotowia ratunkowego, który opatrzył ofiarę napadu i oddał ją opiece domowej.

Z KRONIKI POLICYJNEJ. P. Kołodziejowi Janowi, zam. przy ul. Sławkowskiej 26, skradziono z mieszkania zapomocą dobranego klucza, 2 ubrania męskie. — Zatrzymano 34-letniego Marjana Grünberga (ul. Piekarska 14) za kradzież płaszcza w biurze magistratu na szkodę p. Antoniego Samcherta. — Bolesławowi Zmarzlemu z Pełczysk w czasie pobytu w Krakowie z wozu stojącego przy ul. Kupa skradziono płaszcz męski. — Józefowi Mardyle z Lusiny na ul. Kalwaryjskiej skradziono z wozu 20 kg. kiełbasy. — Zatrzymano Brożka Franciszka (lat 22) za kradzież pakunku z towarami galanteryjnemi wartości 150 zł. Kradzieży tej dokonał Brożek w poczekalni kolejowej na stacji Kraków—Podgórze na szkodę p. Antoniego Bogusława, zam. przy ul. Traugutta. — Mozes Scholender (Serkowskiego 8) doręczył Janowi Mitrychowi, zamieszkałemu w Łagiewnikach, kompletny materjał na 21 par bucików żółtych wartości 400 zł. w celu uszycia trzewików. Mitrych buciki te uszył i sprzedał, przywłaszczając sobie pieniądze. — Śliwa Kazimierz, zamieszkały w Zakopanem, doręczył do potrzymania swoją walizkę z garderobą nieznanemu osobnikowi w poczekalni III klasy na głównym dworcu, a sam udał się do miasta. Gdy wrócił osobnika owego i walizki nie znalazł.

—ooo—

DWA TRUPY I 3 CIĘŻKO RANNYCH NA ZABAWIE. W niedzielę 17 bm. w czasie zabawy tanecznej w jednej z gospód w Wiśle powstała bójka pomiędzy uczestnikami zabawy, skutkiem czego z powodu odniesionych ran kłótych zmarli 21-letni Augustyn Osyra z Nowej Wsi i 19-letni Stanisław Sztefel z Szarlocińca. Ciężko okaleczeni Józef Kołodziej, Erwin Kabłoń z Nowej Wsi i Jerzy Rajmek z Świętochłowic po udzieleniu im na miejscu pierwszej pomocy lekarskiej, przewiezieni zostali do szpitala w Cieszynie.

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. JUL. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj powtórzenie sukcesowej sztuki ostatniego sezonu M. Jasnorzewskiej (Pawlikowskiej) „Egipska pszenica“. Jutro powtórzenie cieszącej się powodzeniem sztuki „Romans“. Początek przedstawień o godzinie 7'30 wieczorem. „Mazepa“, tragedja Juljusza Słowackiego, w opracowaniu dyr. Osterwy, otworzy nowy sezon dramatu 1933/34 r. w sobotę bieżącego tygodnia. Rolę tytułową wykona dyr. Osterwa w otoczeniu artystów pp.: Ankwicz, Klońskiej, Karbowskiego, Nowakowskiego, Modrzewskiego, Staszewskiego, Turskiego. Woźnika, Zastrzeżyńskiego.

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Środa: „Egipska pszenica“.
Czwartek: „Romans“.
Sobota: „Mazepa“.

KINOTEATRY

Adria: „Adjutant jego Wysokości“ (Vlasta Burian
Apollo: „Noc miłości“.
Atlantic: „Ciernie miłości“.
Dom żołnierza: „Bebe i spółka“.
Promień: „10 procent dla mnie“ i „Flip i Flap w legji cudzoziemskiej“.
Słońce: „Czemp“.
Świt: „Donovan“ (Jackie Cooper, B. Karloff).
Sztuka: „Narzeczona z Wiednia“.
Uciecha: „Madame Buterfly“ i występ orkiestry
Wanda: „Adjutant Jego Wysokości“ (Vlasta Burian).

RADJO KRAKOWSKIE

Środa 20 września

11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.05: Gramofon. 12.25: Przegląd prasy i komunikat meteorologiczny. 12.35: Gramofon. 12.55: Dziennik południowy. 15.00: Gramofon. 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.45: Skrzynka PKO. 17.00: Odczyt aktualny z Warszawy. 17.15: Muzyka lekka. 18.15: Odczyt z Warszawy: „Żołnierz-poeta Stefan Garczyński“. 18.35: Recital śpiewaczy z Warszawy. 19.05: Odczyt: „Kultura wysiłku i walki w sporcie“ — wygłosi p. Stanisław Olkusznik. 19.20: Rozmaitości, komunikaty. 19.40: Kwadrans literacki z Warszawy: „Człowiek z za Oceanu“ — nowela Anatola Sterna. 20.00: Koncert kameralny z Warszawy: utwory Ludomira Różyckiego. — 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Wiadomości bieżące. 21.10: Muzyka lekka. 22.00: Odczyt esperancki: „Sobieski pod Wiedniem“ wygłosi p. Tadeusz Hodakowski. 22.15: Muzyka taneczna z Warszawy. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Komunikat meteorologiczny. 22.40: Muzyka taneczna z Warszawy.

Czwartek 21 września

11.57: Sygnał czasu, hejnał z Torunia. 12.05: Gramofon. 12.25: Przegląd prasy i komunikat meteorologiczny. 12.35: Gramofon. 12.55: Dziennik południowy. 13.00: Gramofon. 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.35: Gramofon. 16.00: Słuchowisko dla dzieci. 16.30: Gramofon. 17.00: Dialog z Warszawy: „Wyrodna córka sufrażystki“. 17.15: Koncert solistów z Warszawy. 18.15: Odczyt funduszu pracy. 18.35: Koncert kameralny z Warszawy. 19.20: Skrzynka pocztowa — inż. Stanisława Broniewskiego. 19.35: Rozmaitości. komunikaty. 19.40: Feljeton z Warszawy: „Dobry obiad kluczem do serca“. 20.00: Koncert popularny z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Wiadomości bieżące. 22.00: Muzyka taneczna. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Komunikat meteorologiczny. 22.40: Muzyka taneczna.

Związki i zgromadzenia

—o—

KONFERENCJA ZARZĄDÓW ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH I OKR PPS odbędzie się we czwartek 21 bm. o godzinie 6'30 wieczorem w sali Domu Robotniczego (ul. Dunajewskiego 5, II piętro).

DO WSZYSTKICH ODDZIAŁÓW TUR W KRAKOWIE. Dziś we środę o godzinie 7 wieczorem w lokalu biblioteki TUR w Krakowie (ul. Dunajewskiego 5) odbędzie się konferencja oświatowa w sprawie pracy zimowej, a w szczególności w sprawie odczytów. Wzywa się delegatów kół do punktualnego przybycia. Ze względu na ważność sprawy obecność wszystkich konieczna.

PORADNIA ŚWIADOMEGO MACIERZYŃSTWA Robotniczego Towarzystwa służby społecznej (Dunajewskiego 5, lewa oficyna, I piętro) przyjmuje w środy i piątki od godz. 6—8. Kobiety-robotnice! Zgłaszajcie się z całem zaufaniem do waszej własnej instytucji!

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemjańskiego.